

Uproszczony obraz Syberii, wzmocniony przez literaturę, opowiada o lodowym piekle, nieludzkiej ziemi, krainie wiecznych śniegów i tęsknoty FOT. ADOBE STOCK



Polski ślad na rubieżach Syberii



Jacek Pańkiewicz

Ponad dziesięć lat temu w Pietropawłowsku Kamczackim odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Benedyktowi Dybowskiemu, zesłańcowi politycznemu, wybitnemu badaczowi zauralskiej krainy

Linka nieco się zacięła i zebrane zacne towarzystwo wstrzymało oddech. Wystawieni na lutowy mróz, który władał Kamczatką dekadę temu, stali przedstawiciele władz Pietropawłowska Kamczackiego, jego regionu oraz delegat MSZ Federacji Rosyjskiej. Szarpnąłem mocniej i oto opadła zasłona z przywiezionego przeze mnie marmurowego reliefu. Zimowe słońce padło na napis, którego treść obmyślaliśmy pół roku wcześniej, podczas wyprawy śladami polskich zesłańców z moim asystentem, pisarzem i organizatorem wypraw, Krzysztofem Petkiem.

Sprawa była o tyle skomplikowana, że upamiętnienie Benedykta Dybowskiego, XIX-wiecznego zesłańca, kulturoznawcy, zoologa i lekarza, który przyniósł na Kamczatkę medycynę i uczył mieszkańców półwyspu higieny, rozbijało się o jego przynależność narodową. Naszą misją było oczywiście uwypuklić polskość tego niebywale zasłużonego człowieka. Rosjanie stawiali temu tamę, twierdząc, że przecież Dybowski, acz rodem z terenów Polski, urodził się jako Rosjanin, Polska bowiem w owych czasach formalnie nie istniała. Kompromis werbalny znaleziony głęboką nocą został



Benedykt Dybowski po zesłaniu na Syberię. Zajął się tam pomaganiem ludności i badaniami FOT. ARCHIWUM AUTORA



Tablica poświęcona polskiemu badaczowi w Pietropawłowsku Kamczackim FOT. ARCHIWUM AUTORA

w rezultacie zaakceptowany i pojawił się właśnie teraz, w żółtych promieniach słońca:

PAMIĘCI BENEDYKTA DYBOWSKIEGO POLAKA, PODDANEGO IMPERIUM ROSYJSKIEGO, ETNOGRAFA, LINGWISTY, ZOOLOGA, BADACZA SYBERII I KAMCZATKI, LEKARZA OKRĘGU PIETROPAWŁOWSKIEGO.

Z tablicy spojrzęła na nas wyrzeźbiona w brązie twarz brodatego profesora i wszyscy zamyśliли się na kilka chwil. Jakże zawiłe losy przywidły go w to niecywilizowane wówczas i owiane złą sławą miejsce...

Benedykt Tadeusz Dybowski herbu Nałęcz urodził się wiosną 1833 r. w Adamarynie, w pobliżu Mińska – dzisiejszej stolicy Białorusi. Medycynę studiował na Uniwersytecie w Dorpacie (dziś Estonia), później specjalizował się w botanice, paleontologii i medycynie we Wrocławiu oraz w Berlinie. Uniwersytet Jagielloński zaproponował mu objęcie szefostwa katedry zoologii, ale tu na drodze do kariery stanęła jego działalność konspiracyjna. Jako zagorzały polski patriota nie został przez władze austriackie zaakceptowany, przyjął więc stanowisko adiunkta w Szkole Głównej Warszawskiej.

KATORŻNIK CHCE WRÓCIĆ

Status wykładowcy nie był mu jednak pisany. Po nieudanym powstaniu listopadowym, w którym aktywnie uczestniczył, w 1864 r. został skazany na stryczek. Dzięki wstawiennictwu licznych naukowców i nawet samego Bismarcka zamieniono mu to na 12 lat katorgi.

Uproszczonego obraz Syberii, wzmocnione przez literaturę, opowiada o lodowym piekle, nieludzkiej ziemi, krainie wiecznych śniegów i tęsknoty, w której pośród mąk i ciężkiej pracy umierali zesłani tam więźniowie. Trzeba historii oddać sprawiedliwość, że dzieje Polaków na rozległym planecie od Uralu do Sachalina to nie tylko dzieje zesań i śmierci kilku pokoleń Polaków. W nie mniejszym stopniu to również koleje życia dobrowolnych osadników, którzy w sprawowaniu odpowiedzialnych funkcji administracyjnych i gospodarczych upatrywali szans rozwoju kariery zawodowej. Wielu mieszkańców ziem zaboru rosyjskiego wyruszało w poszukiwaniu nowych miejsc życia i pracy, tym samym stając się swoistymi pionierami cywilizacji wschodnich rubieży Rosji i prekursorami postępowych, jak na ówczesne czasy, metod osadnictwa i industrializacji.

Pierwsza podróż Dybowskiego na Syberię była oczywiście efektem wyroku sądowego. Jednak i tu ważną rolę odegrały hart ducha, wiedza i wykształcenie profesora. Zesłany przez Irkuck do Czyty mógł się poddać apatii, jak wielu naszych rodaków. Tymczasem, żyjąc w ubóstwie, natychmiast podjął praktykę lekarską, pomagając miejscowej ludności w zamian za międzynarodową walutę – kury, sery, chleb. Jednocześnie z pasją prowadził badania fauny i flory na zboczach Gór Jabłonowych. Tam z nie mniej uznanym zesłańcem i badaczem, Wiktorem Godlewskim, doprowadzili do kilku odkryć. Dzięki temu obaj po dwóch latach otrzymali pozwolenie zamieszkania we wsi Kułtuk nad Bajkałem.

Nigdy nie zapomnę tego dnia, gdy w roku 2013, podczas wyprawy z Krzysztofem i Grzegorzem, naszym fotoreporterem, stanęliśmy nad południowym brzegiem potężnego Bajkału w miejscu, gdzie przed 150 laty gruntu trzymała się maleńka, drewniana chatynka polskich badaczy. O ich doli opowiadał nam dyrektor miejscowego muzeum, w którym oglądaliśmy liczne pozostałości po zesłańcach. Był tak podniekowany naszym przybyciem, że na dwie godziny wyrwał się... z własnego wesela!

Tkwiliśmy wówczas w chłodnych powiewach na płaskim brzegu jeziora. Przed nami czerniał zarośnięty porostami, wypalony kwadrat bardzo starych belek. Tyle pozostało po domu, z którego małych okienek Benedykt Dybowski i Wiktor Godlewski spoglądali na sięgającą horyzontu zamazaną tafelą Bajkału. Drugi, północny brzeg był odległy bardziej niż nasz Hel od Zakopanego. A jednak ci dwaj badacze wyrwali największemu słodkowodnemu akwenowi świata wiele biologicznych tajemnic.

W 1876 r., pozbawiony wcześniej wszelkich praw zesłańca, „przestępca”, wracał teraz do Polski poprzedzony sławą wielkiego uczonego, owacyjnie i z honorami przyjmowany przez świat naukowy Moskwy i Petersburga. Spotkał go zawód – jako były katorżnik nie mógł już liczyć na katedrę naukową. Mimo wielojęzycznych publikacji w Wiedniu czy Pradze nie znalazł dla siebie odpowiedniego miejsca. Dlatego zafascynowany nieokiełznaną przyrodą i kulturą



Spotkanie autora z gubernatorem Kamczatki
Władimirem Iljuchinem FOT. GRZEGORZ LITYŃSKI

▀ tubylców – pełen energii i gotów na wyzwania – rok później poprosił władze carskie o... zgodę na powrót na Syberię!

Cóż takiego niezwykłego uczynił Benedykt Dybowski na Półwyspie Kamczackim? Aż trudno sobie wyobrazić, ale był pierwszym lekarzem okręgowym działającym na tym terenie, trzykrotnie większym od współczesnej Polski. Oddał całą duszą działalności filantropijnej, zrezygnowawszy z dochodów, poświęcił część swojego majątku na urządzenie pierwszego szpitala dla autochtonów – Koriaków, Itelmenów i nielicznych osiadłych już Rosjan. Nie zapominając o badaniach naukowych, zwalczał epidemię tyfusu i zakładał przytułki dla trędowatych. Bez pomocy rządu kupił konie i renifery – i zawiózł je na Wyspę Beringa, aby ulżyć doli zabiedzonych mieszkańców, regularnie cierpiących głód. Nazwali oni imieniem Polaka jedną z gór.

„ŚWIĘTY CZŁOWIEK”

Wspominam, jak 11 lat temu mieliśmy okazję spotkać jedną z nielicznych przedstawicieli plemienia Itelmenów, które Stalin skazał na wyginięcie. Wiktoria Pietraszew okazała się nie tylko Itelmenką, lecz także filozofem, naukowcem pracującym na miejscowym uniwersytecie. Na nasze odwiedziny w jej domu na zboczach wygasłego wulkanu zareagowała emocjonalnie, długo ściskając nam dłonie i ocierając płynące łzy.

– Dybowski! I wy jesteście także Polakami, chcecie go przypomnieć? To dla mnie święty człowiek! Gdyby nie jego praca, polegająca na spisaniu języka moich przodków i stworzeniu słownika, nie wiedziałabym, jak moi dziadkowie się pozdrawiali i jak kłócili! Nikt poza

Dybowskim nie zostawił pisanych źródeł naszej mowy! Dumni z niego są i polscy Sybiryacy, których pradziadkowie szukali tu lepszego życia – m.in. Stas Kowalewicz z Tomska, który nie zna języka, nie zna tradycji, ale odcięty od korzeni nie zatracił tożsamości narodowej i czuje się nostalgicznym Polakiem.

Kiedy w lokalnym radiu opowiadaliśmy o naszej misji odkurzenia polskiego dziedzictwa narodowego za Uralem, wkładu naszych zesłańców, którzy współtworzyli historię Syberii, rozmówcy reagowali z ożywieniem. Gdy Krzysztof zapowiadał napisanie książki o naszej wyprawie i losach Dybowskiego, Godlewskiego, Czerskiego i wielu innych, pytali, czy od razu wyjdzie w ich języku.

Fundamentalne spotkanie odbyło się z gubernatorem Władimirem Iljuchinem. Na pytanie, co mnie sprowadza, opowiedziałem, że wczorajszego dnia zapytałem na ulicy 10 osób, co mówi im nazwisko Benedykta Dybowskiego. Wiedziała tylko jedna. „Pozwolę sobie zaproponować panu zawarcie poufnego sojuszu – dzieliłem się swoim pomysłem przed towarzyszącymi nam kamerami telewizji. – Ja przywiozę tablicę pamiątkową tej zasłużonej dla regionu postaci, która odcisnęła na nim gen polski, a pan, gubernatorze, wyrazi tylko zgodę na zawieszenie jej w centralnym punkcie miasta”. Po dłuższej chwili zastanowienia głowa Kamczatki skinęła głową: „Może pan na to liczyć”. Wygrałem. Dobiłem się tego, o co od dawna bezskutecznie zabiegali rodzimi dyplomaci, organizacje społeczne czy nawet znamienity pionier badań związków polsko-rosyjskich prof. Antoni Kuczyński.

Pół roku później miałem nieklamaną satysfakcję, że w 150. rocznicę powsta-

nia styczniowego, przyczynku na rzecz „ocalenia od zapomnienia” i wyeksponowania roli pamięci oraz historii w kształtowaniu się tożsamości narodowej, mogłem przyczynić się do wydobycia z niepamięci jednego z jego bohaterów. W tym wielkim projekcie wspierali mnie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne, które w przeszłości okazywało pomoc polskim badaczom i wyjednywało dla nich ułaskawienia u imperatora, a także Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce oraz ambasador RP w Rosji. Stałem wówczas przy dopiero co odsłoniętej płycie bez świadomości, że za niespełną dekadę upadną wszelkie wspólne pomysły, kontakty, idea ocieplania stosunków sąsiedzkich – a Rosja ostatecznie okaże się państwem terrorystą.

Dzisiaj z niesłychanym trudem przychodzi mi odtwarzać skreślone do mnie przez gubernatora słowa afirmacji odczytane podczas uroczystości: „To ważne dla Kamczatki wydarzenie niesie w sobie wielce kształcącą misję. Syn polskiego narodu Benedykt Dybowski pozostawił zaszczytną pamięć w historii Rosji [...]”. W imieniu wszystkich mieszkańców Kraju Kamczackiego wyrażam Panu wdzięczność za silny twórczy potencjał i ukierunkowanie na osiągnięcie celu. Za to, że był Pan w stanie przywrócić historyczną pamięć i oddać należyty szacunek tym, którzy bez reszty oddali przybraną ojczyźnie serca i umysły, wnosząc istotny wkład w poznanie Syberii i rosyjskiego Dalekiego Wschodu”.

W tej chwili, gdy zrezygnowałem na zawsze z odwiedzania Rosji, odciąłem się od dawnych przyjaciół, którzy, zwiędzeni propagandą, popierają krwawego satrapę Putina, pozostaje mi wierzyć, że na dalekiej Kamczatce nikt nie wykuje z muru płyty poświęconej człowiekowi, który pozostawił po sobie tak chwalebny ślad. Bo choć w roku 1883 został wezwany do kraju na katedrę zoologii na Uniwersytecie Lwowskim i poświęcił się pracy pedagogicznej i naukowej, to jego wkład badawczy w niegościnnej zauralskiej krainie pozostanie niezachwianym świadectwem humanistycznej postawy Benedykta Dybowskiego, patriotycznego syna nacji, która miała żywy wpływ na rozwój tej części Azji. © Wszelkie prawa zastrzeżone